GLOBALNIE · ANALIZA

ZAMACH STANU WE FRANCJI? GENERAŁOWIE MAJĄ JUŻ DOŚĆ

Kacper Kita · 7 maja 2021



Dwudziestu francuskich generałów, stu oficerów i ponad tysiąc innych wojskowych podpisało się pod listem otwartym do prezydenta Emmanuela Macrona, rządu i parlamentu. Wzywają w nim polityków do podjęcia natychmiastowych działań wobec „rozpadu Francji", do którego prowadzi tolerowanie działań islamistów i „band z przedmieść" wskutek fanatycznego „antyrasizmu". Ostrzegają, że Francji grozi wojna domowa, a jeśli politycy zignorują ich głos, wojsko weźmie sprawy w swoje ręce. Według sondażu generałów popiera 58% Francuzów, a 49% zaakceptowałoby „interwencję armii bez wydania jej rozkazu". Publikujemy pełną treść listu po polsku wraz z opisem historycznego i politycznego kontekstu.

Poniżej pełna treść listu, która 21 kwietnia została opublikowana przez prawicowy tygodnik „Valeurs Actuelles", wraz z oryginalnym tytułem:

„O powrót honoru naszych rządzących". 20 generałów apeluje do Macrona, by bronił patriotyzmu

Panie Prezydencie,

Panie i Panowie członkowie rządu,

Panie i Panowie parlamentarzyści,

Chwila jest poważna, Francja jest zagrożona. Nasz kraj stoi wobec wielu śmiertelnych niebezpieczeństw. My, którzy nawet na emeryturze pozostajemy żołnierzami Francji, nie możemy w obecnych okolicznościach pozostać obojętnymi na los naszego pięknego kraju.

Nasze trójkolorowe sztandary nie są po prostu kawałkami materiału. Symbolizują tradycję tych, którzy na przestrzeni wielu wieków, jakie by nie były ich kolor skóry czy wyznanie, służyli Francji i oddawali za nią życie. Na tych sztandarach znajdziemy wypisane złotymi literami słowa „Honor i Ojczyzna". Dziś nasz honor prowadzi nas do potępienia stanu rozpadu, którego doświadcza nasza ojczyzna.

Rozpadu, który pod postacią tzw. antyrasizmu, sprowadza się do jednego celu – stworzenia na naszej ziemi nienawiści pomiędzy społecznościami. Dziś niektórzy mówią o rasializmie, rdzenności i teoriach dekolonizacji (przyp. red. de racialisme, d'indigénisme et de théories décoloniales – pojęcia postmodernistycznej lewicy, przyp. red.). Pod tymi pojęciami kryje się jednak wojna rasowa, której chcą ci nienawistni fanatycy. Nienawidzą naszego kraju, jego tradycji, jego kultury. Chcą rozłożyć nasz kraj, odrywając go od jego przeszłości i jego historii. Robią to poprzez ataki na pomniki, stare tradycje wojskowe i cywilne czy pojęcia sprzed wieków.

Rozpadu, który wraz z rozprzestrzenianiem się islamizmu i działalnością band z przedmieść, przyczynia się do oderwania wielu cząstek terytorium, zmieniając je w obszary podległe zasadom sprzecznym z naszą konstytucją. Każdy Francuz, jaka by nie była jego wiara lub niewiara, jest wszędzie na tych ziemiach u siebie – w całym Heksagonie. Nie może istnieć żadne miasto, żadna dzielnica, w których nie działają prawa Republiki.

Rozpadu, ponieważ nienawiść zwycięża braterstwo podczas manifestacji, w trakcie których władza używa sił porządkowych jako swoich wspólników i jednocześnie kozły ofiarne wobec Francuzów w żółtych kamizelkach, wyrażających swoją rozpacz. W tym samym czasie ukrywający się, zakapturzeni osobnicy plądrują sklepy i grożą tym samym siłom porządkowym. Ci ostatni nie robią niczego prócz wypełnienia rozkazów, czasem sprzecznych, dawanych im przez Was, rządzących.

Zagrożenia są coraz większe, przemoc rośnie z każdym dniem. Kto 10 lat temu wyobraziłby sobie, że nauczycielowi zostanie odcięta głowa, gdy będzie wychodził ze swojej szkoły? My, słudzy Narodu, którzy zawsze byliśmy gotowi poświęcać swoje życie, tak jak wymaga tego nasze żołnierskie powołanie, nie możemy być bierni wobec takich wydarzeń.

Ci, którzy kierują naszym krajem, muszą bezwzględnie znaleźć w sobie odwagę niezbędną do wytępienia tych zagrożeń. Często wystarczy do tego egzekwowanie istniejących już praw. Nie zapominajcie, że ogromna większość naszych współobywateli, podobnie jak my, ma dość Waszej miotaniny i Waszej ciszy, które czynią Was winnymi.

Jak mówił kardynał Mercier, prymas Belgii: „Kiedy ostrożność jest wszędzie, odwagi nie ma nigdzie". A więc, Panie, Panowie, dość kunktatorstwa. Chwila jest poważna, zadanie jest kolosalne. Nie traćcie czasu i wiedzcie, że jesteśmy do dyspozycji polityków, którzy będą chcieli chronić naród.

Jeśli żadne działania nie zostaną podjęte, bezczynność będzie się dalej nieubłaganie rozprzestrzeniać w społeczeństwie, aż sprowokuje w końcu wybuch i interwencję naszych aktywnych towarzyszy, którzy po-

dejmą niebezpieczną misję obrony naszych wartości cywilizacyjnych i obrony naszych rodaków na naszym narodowym terytorium.

Widzimy, że nie ma już czasu na ociąganie się. W przeciwnym razie już wkrótce wojna domowa położy kres temu rosnącemu chaosowi. Zabici, za których będziecie odpowiedzialni, będą liczeni w tysiącach.

Co na to zwykli Francuzi i politycy?

Już dwa dni po publikacji listu w tym samym „Valeurs Actuelles" ukazał się list otwarty Marine Le Pen, która zdecydowanie poparła słowa wojskowych i wezwała ich do współpracy. Francję już za niecały rok czekają wybory prezydenckie – I tura pod koniec kwietnia, II tura na początku maja – a szefowa Zgromadzenia (dawniej Frontu) Narodowego według badań jeszcze nigdy nie była tak blisko władzy. Wszystkie sondaże przeprowadzone od poprzednich wyborów wskazują na powtórkę z II tury z 2017 i starcie Le Pen z Emmanuelem Macronem. O ile jednak 4 lata temu Marine uległa aż 34% do 66%, dziś sondaże dają jej między 43% a 48% wobec 52-57% urzędującej głowy państwa. Perspektywa Le Pen u władzy staje się więc coraz bardziej realna. Do tego tematu wrócę w większym stopniu w kolejnych swoich tekstach.

Wojskowi zostali oczywiście potępieni przez minister obrony, socjalistkę Florence Parly, która stwierdziła, że apel jest obrazą dla tysięcy francuskich żołnierzy. Zdaniem Parly wojskowi zachowali się „nieodpowiedzialnie", a poza tym są w większości emerytowani, więc „nie reprezentują nikogo poza sobą samym". Skrytykowała też Le Pen, oskarżając ją o dążenie do „upolitycznienia wojska". Minister zapowiedziała sankcje wobec żołnierzy na służbie wspierających apel. Później wojskowych „potępił z całą mocą" również premier Jean Castex. Nie wypowiedział się sam prezydent Macron. Posłowie jego partii ostrzegali jednak, że „francuskiej demokracji zagraża z jednej strony dżihadystyczny terroryzm, ale z drugiej strony ultranacjonalizm". Szef sztabu generalnego zapowiedział sankcje dyscyplinarne dla zidentyfikowanych osiemnastu żołnierzy aktywnej służby (w tym czterech oficerów), którzy podpisali apel.

W roli zdecydowanego krytyka wystąpił przywódca radykalnej lewicy, Jean-Luc Mélenchon, poseł i kandydat w wyborach prezydenckich (w 2017 dostał 19,6% i zajął 4. miejsce, w 2022 będzie również startował, ale póki co ma wyraźnie niższe poparcie w sondażach). Mówił o „zdumiewającym oświadczeniu wojskowych przyznających sobie prawo wzywania swoich kolegów na służbie do interwencji przeciwko islamolewactwu" – to ostatnie to pojęcie często używane przez krytyków zblatowania części lewicy i muzułmanów, niedawno również przez rząd Macrona. Mélenchon wraz z posłami ze swojego ugrupowania złożył zawiadomienie do prokuratury na autorów i rozpowszechniających list. Prokuratura w Paryżu nie dopatrzyła się jednak znamion przestępstwa.

Generałów poparł oczywiście Éric Zemmour, najpopularniejszy pisarz i komentator francuskiej prawicy, który prawdopodobnie wystartuje w nadchodzących wyborach prezydenckich jako obrońca tożsamościowej, radykalnie antyislamskiej linii, w kontrze do przesuwającej się do centrum Marine Le Pen. Zdaniem Zemmoura coraz więcej terytoriów we Francji przypomina „hobbesowski świat wojny wszystkich ze wszystkimi". „Państwo francuskie nie kontroluje już swojego terytorium, nie jest w stanie zaprowadzić porządku". „Armia nie chce interweniować i nie do tego powinna służyć, ale sama policja już sobie nie radzi".

> **Według przeprowadzonego przez mainstreamową pracownię Harris Interactive 86% Francuzów uważa, że w niektórych dzielnicach prawo Republiki nie obowiązuje. 84% uważa, że przemoc w kraju zwiększa się z dnia na dzień. 73% zgadza się z zawartym w liście wojskowych zdaniem, że „Francja jest w stanie rozpadu", a 58% w pełni zgadza się z apelem generałów.**

Warto jeszcze raz zaznaczyć, że nie są to życzeniowe dane zebrane przez jakąś wyraziście prawicową organizację, lecz sondaż wykonany dla mainstreamowej telewizji informacyjnej LCI przez mainstreamową pracownię. Spore zasięgi zebrał też w mediach społecznościowych hashtag #wspieramgenerałów.

Twórca listu, kapitan Jean-Pierre Fabre-Berdanac, udzielił po kilku dniach wywiadu, w którym podziękował za „setki patriotycznych wiadomości" ze wsparciem, francuskimi flagami czy tekstami o byciu dumnym z bycia Francuzem. Mówił, że jest poruszony skalą poparcia. Zapowiedział otwarcie strony internetowej, na której cywile również mogliby wspierać działania wojskowych. Wydrwił minister Parly – „nazwała nas pani bandą emerytów. Naprawdę myśli pani, że nie mamy żadnego kontaktu z żołnierzami na służbie?". „Im więcej mówicie o sankcjach, tym więcej osób nas popiera". Parly stała się obiektem ataku wielu prawicowych komentatorów, którzy kpią z nieposiadającej wojskowego doświadczenia socjalistycznej urzędniczki (wcześniej zajmowała się m. in. Air France czy kolejami państwowymi) przeciwstawiającej się generałom. Kapitan Fabre-Berdanac (w niektórych polskich mediach głównego nurtu błędnie nazywany generałem) mówił, że jest pewien, że zdecydowana większość Francuzów także ma dość obecnego stanu. Jego zdaniem „armia jest bardziej słuchana niż politycy" i cieszy się wyraźnie większym autorytetem w społeczeństwie. Jednocześnie zapewniał, że „nie chcemy zastępować polityków", ale być „w tych czasach kryzysu" „żądłem" i „rodzajem lobby", które „da do zrozumienia, że tak jak 90% ludności, nie chce, by Francja zniknęła". Fabre-Berdanac powiedział też, że Marine Le Pen jest „jedną z wielu patriotów", a wojskowi nie będą popierać żadnej partii politycznej. Oczywiście dla każdego czytelnika apelu jest jasne, z jakich pozycji występują.

Ostrzeżenie wydane w rocznicę puczu? Francja ma takie tradycje

Spore kontrowersje wywołała data publikacji apelu w „Valeurs Actuelles" – 21 kwietnia, dokładnie 60. rocznica puczu algierskiego, dokonanego przez generałów wypowiadających posłuszeństwo prezydentowi de Gaulle'owi. Ten fakt podnosiło wielu liberalnych i lewicowych krytyków listu. Fabre-Berdanac bronił się, wskazując, że apel wojskowych został najpierw opublikowany na ich własnej stronie już 13 kwietnia, a prawicowy tygodnik jedynie go przedrukował i nagłośnił. Wydźwięk jest jednak jasny i wątpliwe, by zbieżność dat była przypadkowa.

Opisywana sytuacja przypomniała odbiorcom, że Francja ma bogate tradycje rewolucji i przewrotów politycznych, w tym dokonywanych przy udziale wojskowych. Począwszy od Wielkiej Rewolucji Francuskiej, zamach stanu generała Bonapartego, późniejszego cesarza Napoleona I, rewolucje z 1830 i 1848, nieudany zamach stanu Ludwika Napoleona Bonapartego, który później doszedł do władzy w wyborach, a z prezydenta przemianował się na cesarza, komunę paryską... Pełna spisków i informacji o możliwym zamachu stanu generałów – najczęściej katolików chcących przywrócić monarchię – była także III Republika (1871-1940). Najsłynniejszym z nich był Georges Boulanger, nazywany „generał Rewanż" – nacjonalista

popierany z jednej strony przez katolików i monarchistów, a z drugiej przez masy robotnicze. Boulanger personifikował wzorzec wybitnie francuskiego połączenia „skrajnej prawicy" i „skrajnej lewicy". Ta barwna postać skończyła jednak zabijając się nad grobem zmarłej kochanki.

Armia była we Francji historycznie ścieżką często wybieraną przez katolików i prawicowców, którzy nie chcieli angażować się w administrację wrogiej im Republiki. Antykatolickie rządy zdawały sobie z tego sprawę i starały się zwalczać oficerów o odmiennym od nich profilu ideowym. W 1904 wybuchła tzw. afera fiszek. Minister wojny, generał Louis André (który wcześniej doprowadził do rewizji wyroku Dreyfusa), wymagał aby dostarczano mu listy oficerów podejrzanych o klerykalizm, do czego wykorzystywał również masonerię. Na fiszkach wypisywano nazwiska oficerów wraz z zarzutami w rodzaju „chodzi na Mszę", „jego żona jest w kościele co niedzielę", „ma brata jezuitę" itp. Gdy sprawa wyszła na jaw, gen. André nie zaprzeczał jej, tylko stwierdził otwarcie, że treść fiszek była dla niego główną podstawą awansowania oficerów. Bronił się, mówiąc, że w ten sposób chciał zapewnić lojalność korpusu oficerskiego wobec Republiki. Gen. André został spoliczkowany w parlamencie przez posła nacjonalistę i podał się do dymisji, prowadząc w ten sposób do upadku rządu – wydarzenia bardzo częstego w III Republice. Podobnego polowania na „skrajnie prawicowych" i „nacjonalistycznych" oficerów możemy się spodziewać także teraz, po publikacji apelu.

Wojskowym zbawcą narodu miał był marszałek Philippe Pétain, uwielbiany bohater I wojny światowej, w latach 30. uczestniczący w rozmaitych próbach stworzenia silnego rządu dla Francji, a w końcu wyniesiony do władzy po klęsce 1940, zresztą przez parlament zdominowany przez lewicę. Jego rywalem o miejsce w sercach Francuzów był w czasie wojny dawny podkomendny i przyjaciel, generał Charles de Gaulle, ostatecznie zdecydowanie rozstrzygający starcie na swoją korzyść i budujący wokół siebie mit wojskowego zbawcy Francji. Polityczna praktyka de Gaulle'a każe go łączyć z tradycją obu Bonapartych i Boulangera, nawet jeśli on sam wyraźnie odcinał się od takich konotacji, krytykował Napoleona i chciał być dziedzicem Kapetyngów.

Z punktu widzenia omawianego listu kluczowe jest jednak, by przypomnieć, w jaki sposób de Gaulle doszedł do władzy w 1958. Wówczas Francja również znajdowała się na krawędzi wojny domowej, a to z powodu wojny w Algierii. Kolejne rządy upadały po kilku miesiącach, a prowadzący bezwzględną walkę o utrzymanie kontroli nad Algierią wojskowi coraz bardziej otwarcie wypowiadali posłuszeństwo politykom w Paryżu. Generałowie przygotowali nawet plan desantu żołnierzy w europejskiej części Francji i obalenia rządu, by uniemożliwić mu oddanie Algierii. Tak by się prawdopodobnie stało, gdyby sytuacji nie wykorzystał Charles de Gaulle – od kilku lat wycofany z polityki bohater wojenny, „emerytowany zbawca narodu". De Gaulle prowadził umiejętną grę, przekonując jednocześnie kolejnych pielgrzymujących do jego „Sulejówka" w Colombey-les-Deux-Églises polityków, że nie zamierza zostać dyktatorem, a wojskowych, że nie pozwoli na panoszenie się cywili i upadek mocarstwowej pozycji Francji. Obu stronom sugerował, że jest po ich stronie w sprawie Algierii, unikając wiążących deklaracji. W końcu przekonał wszystkich głównych graczy, że jest jedyną osobą cieszącą się społecznym autorytetem, mogącą powstrzymać wojskowy zamach stanu poprzez objęcie władzy i zakończyć konflikt w Algierii. Otrzymał więc stanowisko szefa rządu, a następnie prawo stworzenia nowej konstytucji. Generałowie wycofali wydane już rozkazy i nie dokonali przewrotu. Tak narodziła się V Republika, istniejąca do dziś „monarchia republikańska" i będąca zwłaszcza w swoim oryginalnym gaullistowskim kształcie najbardziej autorytarnym ustrojem jaki stworzono w Europie Zachodniej po II wojnie światowej. Skupienie ogromnej władzy w

ręku jednostki, prezydenta Republiki, uformowało najbardziej stabilny ustrój, jaki Francja posiadała po 1789.

De Gaulle jako prezydent doszedł do wniosku, że Algieria jest nie do utrzymania, a odsetek muzułmanów chcących być Francuzami jest zbyt mały. Nie wierzył też po prostu w ich integrację. Jak mówił współpracownikom: „Nie opowiadajmy sobie bajek! Muzułmanie, widział ich pan? Widział ich pan, z ich turbanami i ich dżelabami (strój arabski)? Widział pan dobrze, że to nie są Francuzi! Głoszący integrację mają mózg kolibra, nawet jeśli są wielkimi mędrcami. Proszę spróbować wymieszać olej i ocet. Potrząsnąć butelką. Po chwili znów się oddzielą. Arabowie są Arabami, Francuzi są Francuzami. Wierzy pan, że francuskie ciało może przyjąć dziesięć milionów muzułmanów, których jutro będzie dwadzieścia milionów, a pojutrze czterdzieści? Możemy zintegrować jednostki; i znów – tylko pewną liczbę. Nie da się integrować całych ludów, z ich przeszłością, ich tradycjami, ich wspólnymi wspomnieniami bitew wygranych lub przegranych, ich bohaterami."

„Pomyślał pan, że Arabowie rozmnożą się pięcio-, potem dziesięciokrotnie, podczas gdy francuska populacja pozostanie mniej więcej taka sama? Będzie dwustu, potem czterystu arabskich posłów w Paryżu? Widzi pan arabskiego prezydenta w Pałacu Elizejskim?" „To bardzo dobrze, że są Francuzi żółci, Francuzi czarni, Francuzi brązowi. To pokazuje, że Francja jest otwarta na wszystkie rasy i ma uniwersalne powołanie. Ale warunkiem jest, by oni pozostali niewielką mniejszością. W przeciwnym wypadku Francja nie byłaby Francją. Jesteśmy bądź co bądź przede wszystkim ludem europejskim rasy białej, kultury greckiej i łacińskiej i religii chrześcijańskiej".

Część wojskowych uparcie wierzyła jednak, że w Algierii da się siłą wprowadzić porządek i nie chciała rezygnować z francuskiego imperium. Dlatego 21 kwietnia 1961 doszło do puczu czterech generałów, którzy wypowiedzieli posłuszeństwo de Gaulle'owi. Prezydent nie ugiął się jednak i szybko opanował sytuację, wygłaszając w mundurze sześciominutowe orędzie do narodu i wykorzystując zapis w przygotowanej przez siebie konstytucji, do przejęcia do czasu opanowania kryzysu władzy dyktatorskiej. Niewielu żołnierzy poparło generałów, po trzech dniach było po wszystkim. Autorytet de Gaulle'a nadal był ogromny – i w armii, i w narodzie. Algieria uzyskała niepodległość.

De Gaulle w swoich działaniach był bezwzględny. Nie pozwalał we Francji osiedlać się nawet muzułmanom, którzy walczyli po stronie Francji i chcieli być Francuzami. Około 150 tysięcy z nich zostało wymordowanych wraz z rodzinami jako zdrajcy, często w bestialski sposób. Następcy de Gaulle'a poszli jednak dokładnie wbrew jego radom. De Gaulle mówił, że nie chce, by miejscowość w której mieszkał stała się z Colombey-les-Deux-Églises (Colombey dwa kościoły), Colombey-les-Deux-Mosquées (Colombey dwa meczety). Dziś obok są nie dwa, a trzy meczety. Miliony imigrantów, Arabów (w tym wielu Algierczyków) i pochodzących z Afryki subsaharyjskiej zostało przyjętych, a dziś państwo francuskie nie panuje nad coraz większą częścią swojego terytorium.

Po wojnie w Algierii w wojsku przeprowadzono czystki i pilnowano, by oficerowie nie angażowali się politycznie. Można jednak podejrzewać, że dziś również, tak jak w III Republice, wojskowa ścieżka kariery jest naturalnym wyborem dla wielu patriotycznych Francuzów niechętnych demoliberalnej klasie politycznej. W 2017 głośny był spór między nowym prezydentem Emmanuelem Macronem a szefem sztabu generalnego, generałem Pierrem de Villiersem, który źle przyjął zapowiedzi cięć w budżecie wojska. W święto narodowe 14 lipca prezydent i szef sztabu zgodnie z tradycją odebrali paradę wojskową w jednym

samochodzie, ale wieczorem generał de Villiers skrytykował Macrona na swojej stronie na Facebooku. Prezydent zagroził wówczas generałowi dymisją – wydarzeniem bez precedensu w V Republice. De Villiers sam demonstracyjnie zrezygnował.

Generał Pierre de Villiers jest młodszym bratem Philippe'a de Villiers, znanego prawicowego polityka. Obaj bracia, Wandejczycy, pochodzą ze starej katolickiej arystokracji, której przedstawiciele służyli jeszcze królom Francji. Philippe de Villiers reprezentował konserwatywne, antyislamskie i eurosceptyczne skrzydło gaullizmu, w końcu zrywając z mainstremową centroprawicą i zakładając własną partią. Jako jeden z pierwszych pochodzących z głównego nurtu polityków we Francji przestrzegał przed islamem. Był przez 30 lat posłem i europosłem i dwukrotnie startował na prezydenta, osiągając jednak najwyżej niecałe 5%. Obecnie wycofał się z aktywnej polityki, a w ostatnich wyborach poparł już wprost Marine Le Pen. Po dymisji jego brata, generała, w mediach spekulowano jednak, że to Pierre mógłby teraz wystartować na prezydenta. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne, a w ostatnim wywiadzie Philippe ciepło wypowiadał się za to o Zemmourze.

CZYTAJ TAKŻE: Wojna w imię Oświecenia

Nie da się już dłużej udawać, że nie ma kryzysu

Niezależnie od przedwyborczych rozgrywek na prawicy, o których opowiem Państwu w kolejnym tekście, list wojskowych pokazał powagę sytuacji. Zapewne wielu podpisujących się pod nim oficerów i żołnierzy nie jest przekonanymi politycznie ideowcami, ale zwykłymi patriotami przerażonymi stanem ich ojczyzny. Podobnie zresztą jak ta połowa Francuzów, która jest gotowa wyrazić akceptację dla ewentualnej interwencji armii „bez wydania jej rozkazu" – czyli eufemistycznie nazwanego zamachu stanu. Stworzona przez de Gaulle'a V Republika za kilka lat byłaby najdłużej funkcjonującym ustrojem porewolucyjnej Francji – ale jak długo jeszcze przetrwa? Demoliberalna klasa polityczna nie wykorzystuje posiadanych narzędzi w celu zapewnienia swoim obywatelom elementarnego bezpieczeństwa. Można podejrzewać, że wielu polityków po prostu boi się realnej władzy i odpowiedzialności. Wygodnie jest korzystać z fruktów i dostarczać ludziom igrzysk w postaci rozważań o rasistowskiej Francji, stu pięćdziesięciu tożsamościach płciowych, walce z patriarchatem czy odrzuconego niedawno przez kontrolowany przez prawicę Senat projektu sztucznego „produkowania" dzieci dla par lesbijskich. Wygodnie jest też „demokratyzować" V Republikę poprzez wybijanie zębów kolejnym instytucjom wprowadzonym przez de Gaulle'a.

Najbliższe miesiące będą we Francji bardzo gorące – podobnie jak najbliższe lata, niezależnie od wyniku przyszłorocznych wyborów. Warto interesować się wydarzeniami w tym kraju – drugim najważniejszym państwie UE, mocarstwie atomowym, czołowej gospodarce świata. Już teraz zapraszam Państwa do lektury kolejnych moich tekstów dotyczących Francji, a także śledzenia naszego kanału na YouTube, na którym niedługo zaczną się pojawiać kolejne moje nagrania na temat jej najnowszej historii politycznej i rozkręcającej się kampanii wyborczej.

Fot. wikimedia commons

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=4ouSjnJh0TY

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/zamach-stanu-we-francji-generalowie-maja-juz-dosc/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć